

Nierozwiązaną towarzyską tajemnicą SPATiF-u było zachowanie Kazimierza Rudzkiego, znanego aktora i konferansjera. Co pewien czas siadywał samotnie przy stoliku, wyraźnie na kogoś czekając. Po kwadransie do sali wchodził sędziwy osobnik o wyglądzie szlagona z sumiastym, siwym wąsem. Rozglądał się i od wejścia donośnie wołał: „Nie ma tu aby Rudzkiego?”. Aktor zrywał się od stolika, podbiegał do szlagona z otwartymi ramionami i wołał: „Wuju! Wuju kochany!!!”. „Kaźmirz!!!” – odkrzykiwał „wuj” i serdecznie ścisnął Rudzkiego. Po czym obaj spożywali zakrapianą kolację (Rudzki raczej jadł, a „wuj” raczej zakrapiał). Po kolacji Rudzki odprowadzał „wuję” do szatni i tam, jak później opowiadał bywalcom klubu wszystkowiedzący szatniarz Franio, wkładał dyskretnie szlagonowi do kieszeni pałta wypchaną kopertę. Całe to przedstawienie powtarzało się co pewien czas. Po co to przedstawienie? Wszyscy w SPATiF-ie zachodzili w głowę, ale Rudzki nigdy tego nie zdradził. Powszechnie było wiadomo, że aktor pochodził z zasłużonej rodziny księgarzy, która jednak szlacheckich konotacji nie miała...⁴⁰

Innym wydarzeniem szeroko komentowanym w SPATiF-ie był rękoczyn, którego w klubie dopuścił się wielki aktor Jan Świdorski. Pobił krytyka Jana Kotta – ponoć recenzja, zdaniem aktora, była nie dość pochlebna⁴¹.

Po sygnale Frania o końcu zabawy wkraczały jednak absurdy PRL-u. Rozbawione towarzystwo, chcąc kontynuować zabawę, musiało udać się do któregoś z innych, nielicznych czynnych jeszcze lokali. Najbliżej, na odcinku Nowego Świata między placem Trzech Krzyży a Alejami Jerozolimskimi, vis-à-vis „Białego Domu”, jak warszawiacy nazywali siedzibę KC PZPR, znajdowała się Melodia (dawniej Paradis). Było to ulubione miejsce na finał zabawy aktorki

⁴⁰ Łazuka B., dz. cyt., s. 57.

⁴¹ Gołas-Ners A., *Na Gołasa*, Warszawa 2008, s. 134.

Barbary Wrześnińskiej („artystki i szamanki”, jak nazwała ją Agnieszka Osiecka, a prywatnie pierwszej, ale tylko trzymiesięcznej, żony Bohdana Łazuki). Wrzeńska pod koniec każdego wieczoru spędzanego w SPATiF-ie rzucała hasło: „Do »Melodii«! Do »Melodii«!”, i otoczona wianuszkami mężczyzn szła do tej restauracji. Wśród nich, bywało, znajdował się i Janusz Minkiewicz. Ale przy drzwiach do lokalu portier, który wpuszczał wszystkich SPATiF-owców do Melodii, odciągał „Minia” na bok i stanowczo stwierdzał: „Pan redaktor tu nie wejdzie. To nie jest miejsce dla pana redaktora”. I Minkiewicz wracał chwiejnym krokiem do domu na Starym Mieście⁴².

Zofia Czerwińska miała kiedyś okazję wracać po wizycie w Melodii do domu milicyjną nyską. Po prostu przedstawiciele władzy chcieli być uprzejmi i podwieźć aktorkę. Czerwińska wsiadła, ale samochód nie ruszał.

„Przepraszamy, że czekamy tak długo, ale babce klozetowej gdzieś kabura od pistoletu się zapodziała” – tłumaczył się przed aktorką sierżant⁴³.

Gorzej, gdy przyszła fantazja, aby przemieścić się ze SPATiF-u do któregoś z dalej położonych lokali. Problemem okazywał się transport. Taksówki w czasach PRL-u były dobrem deficytowym za dnia (w dodatku to zwykle taksówkarz oznajmiał, dokąd jedzie, i zabierał tych klientów, którzy chcieli się dostać w tamtą okolicę), a w nocy wręcz nieosiągalnym. Te lukę w transporcie wykorzystywali w Warszawie kierowcy miejskich polewaczek, czyszczących nocą ulice miasta. Oczekiwali na wychodzących i za odpowiednią cenę wieźli w wybrane miejsce. Za dodatkową opłatą włączali urządzenie polewające wodą jezdnię. Wtedy pod kolejny lokal lub pod

⁴² Osiecka A., dz. cyt., s. 124.

⁴³ Gruza J., *Człowiek z wieszakiem. Życie zawodowe i towarzyskie*, Warszawa 2003, s. 46.

mieszkanie zajeżdżało się z fasonem. Zwykle takie wodne ekstrawagancje były powszechne na początku miesiąca, później musiały wystarczyć sam przejazd. Problemem, zwłaszcza dla osób w stanie nietrzeźwym, było dostanie się do wysoko umieszczonej szoferki – mieściło się tam czworo pasażerów.

Zofia Czerwińska wspomina jeden ze szczególnych przejazdów. Po wyjściu ze SPATiF-u razem z bardzo popularną wówczas piosenkarką Danutą Rinn i aktorem Karolem Stępkowskim wgramolili się do owej szoferki i „zamówili” kurs na niedaleki Foksal, do lokalu Stowarzyszenia Architektów Polskich.

– Tylko niech pan leje! – zakomenderowała Czerwińska.

– Nie będę lał! – odpowiedział kierowca.

– Ja pana proszę, niech pan leje, tu jedzie sama pani Rinn – namawiała Czerwińska.

– Ryn nie Ryn, nie będę lał! – padła stanowcza odpowiedź.

– Dlaczego? – dopytywały się obie panie.

– Bo ja jestem szczotka – padła odpowiedź⁴⁴.

* * *

Lokale środowisk twórczych działały także w innych dużych miastach. Nie wszystkie obrosły legendą, jak warszawski SPATiF, ale i tam działy się rzeczy ciekawe i zaskakujące. W Trójmieście był to również SPATiF – w Sopocie przy Monte Cassino, zwany z racji charakterystycznego usytuowania, „na pięterku”. Był to lokal przeznaczony nie tylko dla aktorów. Przy jego powstawaniu uczestniczyli również trójmiejscy plastycy, na przykład Aleksander Kobzdej projektował do wnętrza ławki.

⁴⁴ Czerwińska Z., dz. cyt.

„Spotykaliśmy się po to, żeby porozmawiać o sztuce, ale zawsze towarzyszyły temu nadmierne ilości alkoholu, więc po pewnym czasie wszystko zamieniało się we wzajemne wymówki, typu: »a wiesz, gdzie ja mam to twoje malarstwo?«⁴⁵ – opowiada prof. Władysław Jackiewicz, wówczas dziekan Wydziału Malarstwa Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych, późniejszy rektor. Było to tak niemiłe, że profesor postanowił, przynajmniej przez pewien czas, przestać pić alkohol i zostać abstynentem. „Początkowo koledzy traktowali to podejrzliwie, że jak nie piję, to może jestem z jakiegoś »urzędu« i donoszę. Ale szybko przekonali się, że nie. No i miało to dla nich dobrą stronę: wszyscy pili, a ja byłem do odwożenia” – wspomina profesor.

Do SPATiF-u nie należało po prostu przyjść. Trzeba było przybyć w oryginalny sposób – Zbyszek Cybulski i Bogumił Kobiela zajeżdżali pod lokal na wspólnym motocyklu, umorusani, spóźnieni i z ogromnym hukiem, ale z fasonem, tłumacząc spóźnienie tym, że „coś się tam zepsuło”, a studenci uczelni plastycznej maszerowali z dworca kolejki w płaszczach założonych tył na przód. Z racji położenia lokalu na piętrze i tego, że prowadziły doń strome schody, wchodzenie, a zwłaszcza opuszczanie go po alkoholowej konsumpcji nastęrczały kłopotów. Odczuł to na własnej skórze jeden z trójmiejskich krytyków teatralnych. Pewna aktorka Teatru Wybrzeże niezadowolona z recenzji, po prostu zrzuciła go ze schodów. Sopocki SPATiF miał i tę dobrą cechę, że gdy atmosfera zrobiła się już zbyt gorąca, można było przejść się na molo i tam ostudzić gorące głowy.

Po rozstaniu się z Sopotem (PWSSP została przeniesiona do gdańskiej Zbrojowni), plastycy nie zaniechali wizyt w kurorcie i „na pięterku” choćby przy okazji wernisaży w sopockim Biurze Wystaw Artystycznych. Nieodłącznym elementem wernisaży były

⁴⁵ Wszystkie wypowiedzi pana prof. Władysława Jackiewicza pochodzą z nagrania rozmowy z dnia 11 maja 2013 r.